Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC
ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 1399 TELEFONU Nr 1399

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Zwierzyniecka 10.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 10. | Kraków, 11 marca 1911. | Rocznik V.

Ruch zawodowy w Galicyi w 1910 roku.

Napisał Zygmunt Żuławski.

Ruch zawodowy w Galicyi, jakkolwiek bardzo powoli — jednak stale wzrasta. Dziś po dokładnem obliczeniu stanu członków w roku 1910 — możemy z pewnem zadowoleniem podnieść, że i w tym roku liczba członków prawie we wszystkich zawodach wzrosła, tak że z końcem roku w Galicyi wynosiła około 17.200 w organizacyach centralnych. Oprócz tego przeszło 1500 członków było zorganizowanych w stowarzyszeniach lokalnych i krajowych, które mimo kilkakrotnych postanowień krajowych konferencyj w tym względzie, specyalnie we Lwowie — wciąż jeszcze istnieją i nawet przez wielu towarzyszy na nowo bywają zakładane. Ogółem więc wszystkich zorganizowanych w Galicyi z końcem ubiegłego roku było około 18.500. Jeżeli się uwzględni, że jeszcze w roku 1905 w całym kraju zorganizowanych było niespełna 5000, to wtedy dopiero można zrozumieć ile pracy i trudu potrzeba było, aby liczbę tę podnieść czterokrotnie.

Przyrost członków w roku ubiegłym rozdziela się prawie na wszystkie zawody. I tak: Związek metalowców, Związek drzewnych i Związek robotnic fabryk tytoniu zyskały po przeszło 200 nowych członków, przyczem uwzględnić trzeba, że u metalowców i drzewnych przyrost ten jest mimo równoczesnego upadku grup robotników tartakowych i robotników metalowych w dwóch fabrykach maszyn na Podkarpaciu.

Bardzo korzystnie rozwinęła się również w roku ubiegłym organizacya robotników salinarnych. Przyrost członków wykazują również: organizacya górników, organizacya wszystkich branż budowlanych, ponadto piekarzy, introligatorów, kolejarzy i kilku związków pomniejszych.

Dalszą utratę członków miały i w tym roku organizacye w przemyśle odzieżowym, zwłaszcza krawców i szewców, których organizacya wskutek ciągłych wichrzeń separatystów żydowskich została prawie zupełnie rozbita.

W ciągu ubiegłego roku powstało kilka nowych stowarzyszeń, a mianowicie: r o b o t n i k ó w p i e k a r s k i c h w Przemyślu i Buczaczu, s z e w c ó w w Nowym Sączu i w Kołomyi, c i e ś l i w Jarosławiu, m u r a r z y w Sanoku i w Białej, r o b o t n i k ó w c h e m i c z n y c h w Kołomyi i Stanisławowie, oraz t y t o n i o w y c h w Stanisławowie. Równocześnie jednak ośm stowarzyszeń poprzednio istniejących zostało rozwiązanych, tak że w sumie ilość stowarzyszeń również nie uległa zmianie. Ta stosunkowo duża ilość upadających grup ma swą przyczynę w tem, że stosunki agitacyjne są bardzo utrudnione, zwłaszcza na prowincyi, i że robotnicy prowincyonalni niezmiernie są zacofani i ciemni. Ze strony sekretaryatu i mężów zaufania w większych centrach ruchu robotniczego czynione są wciąż usiłowania, aby rozszerzyć organizacyę i na małe miasteczka, i w wielu razach się to udaje, jak to widać z wielkiej ilości nowopowstających corocznie stowarzyszeń. Te młode organizacye — w których często nawet niema ani jednego członka, umiejącego prowadzić książki i rachunki — potrzebują, aby się utrzymać mogły, dużo opieki i pracy agitacyjnej, co znowu ze względu na geograficzne stosunki w naszym kraju kosztowniejszem jest niż gdziekolwiek indziej, i ze względu na te koszta staje się niemożliwem do uskutecznienia. Jeśli takie miejsce płatności lub grupa zostanie kilka miesięcy bez opieki, to upada. W ten sposób wiele pracy agitacyjnej rok rocznie idzie na marne, a co gorsza, przyczynia się to do wytworzenia w niektórych centralach pewnej niechęci do łożenia kosztów na dalszą robotę agitacyjną w Galicyi.

Jeżeli jednak w kierunku rozwoju naszej organizacyi małe były w ubiegłym roku rezultaty, to zato tem większe powodzenie udało się osiągnąć w kierunku poprawienia ekonomicznego położenia robotników. W r. 1910 było ogółem 25 ruchów cennikowych, w którym brało udział 3760 robotników. W tem tylko w dwóch wypadkach udało się osiągnąć porozumienie drogą pokojową, w pozostałych wypadkach trzeba było dla osiągnięcia postawionych żądań porzucić pracę. Największa ilość przeprowadzonych w zeszłym roku strejków przypada na K r a k ó w, gdzie też najlepsze osiągnięto rezultaty. Organizacya zawodowa doprowadziła w Krakowie do tego, że obecnie we wszystkich zawodach i warsztatach, z wyjątkiem krawców i murarzy, którzy jedyni z branży budowlanej jeszcze 10 godzin pracują — umowy zbiorowe zaprowadzono i czas pracy najwyżej 9½ godzin wynosi.

Ze wszystkich ruchów cennikowych w ubiegłym roku, dwa tylko zakończyły się bez wszelkiego powodzenia, a mianowicie strejk hutników w Trzebini i metalowców w fabryce maszyn Podhoreckiego we Lwowie. Zaznaczyć tu należy fakt, że oba przegrane strejki zostały wywołane bez przygotowania i bez poprzedniego porozumienia się z organizacyą.

Z ważniejszych w 1910 roku przeprowadzonych strejków wymienić należy: strejk t o k a r z y, g i s e r ó w i s t o l a r z y modelowych w fabryce maszyn **Zieleniewskiego** w Krakowie, gdzie po trzytygodniowym strejku ustanowiono umowę zbiorową dla całej fabryki. Oprócz tego g i s e r z y w fabryce maszyn Peterseima w Krakowie również 19-dniowy pomyślny strejk zakończyli umową cennikową. W fabryce akcyjnej w y r o b ó w ż e l a z n y c h w Podgórzu osiągnięto bez strejku podwyżkę płacy i godzinowego. Również zawarto korzystną zbiorową umowę dla k o w a l i we Lwowie, według której czas pracy z 10½ godzin na 10 skrócono, a zarobki podwyższono o 10%. B l a c h a r z e w Krakowie po 8-dniowym strejku uzyskali też skrócenie czasu pracy na 9½ godzin, ustanowienie minimum płacy i podwyżkę zarobków. W Drohobyczu również po krótkim strejku uzyskali b l a c h a r z e poprawę warunków pracy. Oprócz tego w zawodzie metalowym zaszły owe dwa wspomniane powyżej nieudane strejki.

Po 28-dniowym strejku w maszynowych warsztatach stolarskich we Lwowie, r o b o t n i c y d r z e w n i zawarli umowę, na mocy której płace akordowe im podwyższono i skrócono czas pracy na 9½ godzin. Również w Nowym Sączu po 10-dniowym strejku zawarto korzystną umowę z cechem stolarzy. Czas pracy skrócono tu o 3 kwadranse i ustanowiono taryfę na roboty akordowe, według której pojedyncze ceny o 15 do 20% podniesione zostały. Także na prowincyi, gdzie stosunki pracy w zawodzie stolarskim bardzo są złe i robotnicy nierzadko pracują 14 godzin za 12 koron — udało się wprowadzić niejaką poprawę warunków. Strejki stolarzy w Kołomyi, Złoczowie i Jarosławiu zakończyły się pomyślnie; pomimo tego jednak, że w tych miejscach czas pracy o godzinę na dzień skrócony został, to jeszcze robotnicy pracują tam 12 godzin dziennie, podczas gdy w większych miastach wszędzie już tylko 9 lub 9½ godzin pracują. W f a b r y c e w a g o n ó w w Sanoku umowa, którą stolarze zawsze oddzielnie zawierają, przedłużoną została na dalsze dwa lata.

M u r a r z e przeprowadzili w ubiegłym roku dwie długie i ciężkie walki w Przemyślu i Jarosławiu. Pomimo szalonej presyi ze strony władz i przedsiębiorców, jaka przekroczyła nawet zwykłą galicyjską miarę, zakończyły się oba strejki po siedmiotygodniowem trwaniu w Przemyślu a ośmiotygodniowem w Jarosławiu — zwycięstwem robotników. Osiągnięto mianowicie podwyżkę płac minimalnych i ogólną podwyżkę zarobków. Czas pracy pozostał jak poprzednio było w obu miastach, 9½ godzin.

K a f l a r z e odnowili umowę cennikową w Przemyślu, gdzie po czterotygodniowym strejku w zimie uzyskano podwyżkę płac akordowych, a w Krakowie przyszło do korzystnego porozumienia bez strejku.

K a m i e n i a r z e zawarli umowę z cechem majstrów kamieniarskich we Lwowie i w Krakowie. We Lwowie po 9-dniowym strejku osiągnięto podwyżkę cen; najcięższa jednak była walka w Krakowie, gdyż tu majstrowie zorganizowani w Związku budowniczych ze względu na interesa majstrów murarskich, u których czas pracy wszędzie 10 godzin wynosi — o skróceniu dnia roboczego ani słyszeć nie chcieli. Mimo to po 8 tygodniach trwania strejku zawarto umowę, według której czas pracy na 9½ godzin dziennie skrócono, ustanowiono minimum płac i ogólną podwyżkę cen przyznano.

W zupełnie podobnych okolicznościach rozegrał się strejk c i e ś l i w Krakowie. Była już umowa zawarta w drodze pokojowej i czas pracy ustanowiony na 57 godzin tygodniowo, jednak po paru dniach pod naciskiem majstrów murarskich złamali majstrowie kamieniarscy umowę i chcieli wprowadzić na nowo 10-godzinny dzień pracy. Robotnicy byli więc zmuszeni, pomimo że było to już pod koniec sezonu budowlanego, przerwać pracę i dopiero po 5-tygodniowym strejku udało się uzyskać na nowo zatwierdzenie poprzedniej umowy.

Zwycięski strejk przeprowadzili również m a l a r z e i l a k i e r n i c y w Krakowie. Majstrowie chcieli wprowadzić na nowo robotę akordową, która w Krakowie przez poprzednie umowy zniesioną została. Po 35-dniowym strejku musieli jednak majstrowie odstąpić od swych zamiarów i zawarli umowę, ustanawiającą czas pracy na 9 godzin dziennie i dającą znaczną podwyżkę płac minimalnych.

Ciężką walkę przeprowadził p e r s o n a l t r a m w a j o w y we Lwowie, gdzie ostatecznie skończyło się częściowem zwycięstwem odnośnie do podwyżki płac. Oprócz tego zarząd miasta dał zapewnienie, że w ciągu najbliższych miesięcy wypracuje nową pragmatykę służbową.

P o m o c n i c y s z y n k a r s c y i k e l n e r z y przeprowadzili w Krakowie kilka mniejszych walk cennikowych i zawarli korzystną umowę dla kucharzy w restauracyach i hotelach.

Oprócz wspomnianych poprzednio walk cennikowych rozpoczętą została w rewirze borysławskim żywa akcya za zdobyciem ośmiogodzinnej szychty w p r z e m y ś l e n a f t o w y m.

Przedsiębiorcy próbowali przekupić przywódców polskiego stronnictwa ludowego, które ma wśród górników wielu bardzo zwolenników — aby tą drogą złamać solidarną akcyę robotniczą. Ponieważ ta próba się nie udała, chciano rozbić solidarność w ten sposób, że rozwiązano zarząd powiatowej kasy chorych, chcąc prowodyrów akcyi cennikowej, będących zarazem członkami zarządu kasy i jej urzędnikami, podać w podejrzenie u robotników i zachwiać ich wzajemne zaufanie. To wszystko jednak nie udało się, i ostatecznie na konferencyi w grudniu przedsiębiorcy oświadczyli gotowość zaprowadzenia ośmiogodzinnej szychty, o ile rząd zrobi umowę z producentami rop, że 90 tysięcy cystern od nich zakupi. W razie spełnienia tego warunku, ośmiogodzinny dzień pracy dla całej produkcyi ropy w ciągu najdalej 5 miesięcy zaprowadzonym zostanie. Również akcya, rozpoczęta z pomocą posłów socyalno-demokratycznych o zaprowadzenie ośmiogodzinnej szychty w salinach, przyniosła pomyślne rezultaty. 1 stycznia 1911 r. we wszystkich salinach zaprowadzono ośm godzin pracy i równocześnie minister wydał rozporządzenie, że ceny na robotę akordową mają być podniesione, a uchwalona przed 3-ma miesiącami 30%-wa podwyżka płac ma być tak rozdzielona, aby przez skrócenie dnia roboczego żaden robotnik nie poniósł krzywdy w swych zarobkach.

Te dwa zwycięstwa w największych gałęziach przemysłu galicyjskiego każą mieć nadzieję, że idea organizacyi odtąd między robotnikami w szybszem niż dotychczas tempie rozwijać się będzie.

W roku sprawozdawczym odbyła się w Krakowie krajowa konferencya związków zawodowych galicyjskich. Uchwały konferencyi, które były już drukiem ogłaszane, nie mogły niestety być w całości wykonane, gdyż wielu stowarzyszonym członkom brak należytego zrozumienia konieczności wewnętrznej łączności wszystkich zawodowych stowarzyszeń krajowych. A bez tego, bez stworzenia własnego funduszu, nie może organizacya postępować naprzód w rozwoju. Najbliższem naszem zadaniem musi być zatem przeprowadzenie uchwał konferencyi, tyczących się agitacyi i podatku na rzecz krajowej komisyi zawodowej.

Przegląd ekonomiczny.

Przeciw trustom. Związkowy minister handlu w Australii ogłosił memoryał, w którym oświadcza, że wie o staraniach amerykańskiego trustu mięsa co do rozszerzenia swej czynności na Australię. Rząd atoli jest zdecydowany wystąpić stanowczo przeciw temu i wnieść do parlamentu ewentualnie surowe ustawy przeciw trustom, gdyż nie chce, aby w Australii powtórzyły się skandaliczne metody, cechujące monopole w innych częściach świata.

Nowe pokłady złota odkryto w Syberyi. Najbogatsze pokłady mają znajdować się we wschodniej połowie rejonu kolei amurskiej, zwłaszcza na południowych stokach gór jabłonowych.

Handel maszynami rolniczemi w Azyi mniejszej. W rozwoju rolnictwa Azyi mniejszej daje się zauważyć silny postęp, czego wyrazem wzrastający import maszyn rolniczych, w którym Austrya bierze mały udział, mimo swego korzystnego położenia. Widoki eksportu z Austryi mają tryery, siewniki, brony, plewniki etc. Muszą być jednak lekkie i z materyału lepszej jakości.

Przyczyną małego eksportu austryackiego jest między innemi w wysokim stopniu nieudolność techniki handlowej. Amerykanie i Anglicy zorganizowali handel tym towarem bardzo postępowo.

Eskortują maszyny droższe, więcej skomplikowane, wymagające wiedzy przy ich użyciu. Do obsługi maszyn utrzymują zatem w większych ogniskach kraju stałych instruktorów, którzy się wynajmują i kształcą tubylców.

Metody tej chwycili się i Niemcy. — I tak berlińska firma dr. Fitzner & Co. zastąpiona przez p. Mordtmanna osiedliła się w sierpniu z. r. w mieście Konia, otwierając wielkie składy z maszynami rolniczemi. Prócz tego zajmują się studyami różnych gospodarczych urządzeń. — Firma zatrudnia większą liczbę urzędników, którzy objeżdżają prowincyę i przy pomocy tej metody udało się jej pozyskać powodzenie.

Państwowa fabryka platyny w Rosyi. Dotychczas sprzedawano rosyjską platynę w surowym stanie za granicę, celem oczyszczenia i przeróbki, a tem samem Rosya była zależną w tej mierze od targów zagranicznych. Obecnie rosyjskie ministerstwo handlu zamierza założyć fabrykę, która miałaby bogate zapasy platyny w kraju sama oczyszczać i przerabiać i w ten sposób uniezależnić ten przemysł od wpływów zagranicznych.

W sprawie mięsa argentyńskiego. Między rządem austryackim a Tow. Austro-Americana doszło zdaje się do zawarcia porozumienia w sprawie importu mięsa argentyńskiego, ponieważ Towarzystwo rozpoczęło na własny koszt przebudowę olbrzymiego swego magazynu w porcie tryesteńskim. Magazyn ten ma być przemieniony w chłodnię. Do lata prace będą ukończone, tak. że będzie można w chłodni magazynować bardzo znaczne ilości mięsa.

8 godzin pracy w nafcie. W poniedziałek 27 z. m. zawarty został układ między producentami ropy a rządem o zakupno 90.000 cystern ropy na opał przedsiębiorstw rządowych, wobec tego weszła w życie umowa, zawarta między właścicielami kopalń a robotnikami o wprowadzeniu 8-godzinnego dnia pracy w przemyśle naftowym.

Przypominamy, że 8-godzinna szychta ma być wprowadzona w miesiąc po podpisaniu kontraktu a w 5 miesięcy objąć ma wszystkie kopalnie.

Dywidenda Tow. Alpinen-Montan. Dnia 7 marca odbyło się posiedzenie bilansowe powyższego towarzystwa. W kołach finansowych utrzymują, że na posiedzeniu tem ustali się dywidendę 38 kor. W roku ubiegłym wynosiła dywidenda 36 kor.

Wahania w cenach cyny odbywają się obecnie w rozmiarach, jakich dotychczas jeszcze nie znano w tym artykule, podlegającym, co prawda, szczególnie spekulacyi. Podczas gdy przed rokiem tona kosztowała około 150 funtów szterl., cena podskoczyła w styczniu b. r. na 204 funtów szt. Wśród objawów paniki cena w pierwszej połowie lutego znów nagle spadła na 170 f. szt., a już 14 lutego podniosła się do 195 f. szt., przyczem należy się spodziewać dalszych zwyżek z powodu spekulacyi na giełdzie nowojorskiej.

Międzynarodowa konwencya antymonu powstała niedawno w Paryżu. Związek obejmuje wszystkich producentów świata, wśród których Chiny zajmują pierwsze miejsce. Główne rafinerye tego metalu znajdują się w Anglii i Francyi. W Europie produkują antymon Węgry i Serbia, lecz tylko w nieznacznych ilościach.

Międzynarodowa wystawa narzędzi odbędzie się w Antwerpii od 13 maja do 13 lipca b. r. Wystawa ma dać pogląd na obecne udoskonalenie narzędzi rzemieślniczych i przemysłowych i na hygieniczne urządzenia warsztatów. Wystawa winna zainteresować fabryki narzędzi i maszyn roboczych.

Dostawa trawersów. Oferty na dostawę trawersów dla 2 budynków państwowych, mających się wybudować w Czerniowcach, można wnosić do 15 marca b. r. do rządu krajowego w Czerniowcach, departament X b, gdzie także można zasięgnąć bliższych informacyj.

Dostawa kolej. wozów ciężarowych. Powiatowa prefektura skarbu w Sofii rozpisuje dostawę na 400 wagonów ciężarowych. Wartość dostawy wynosi około 1.360.000 fr., kaucya 5% tej sumy. Bliższych informacyj zasięgnąć można w Izbie handlowej.

Światowa produkcya złota i srebra. Co do produkcyi złota w roku 1910 zajmuje pierwsze miejsce Afryka, która wyprodukowała złota za 175 milionów dolarów (w roku 1910 niecałe 171 milionów). Austro-Węgry są dopiero na 14 miejscu z produkcyą prawie 2 milionów dolarów, taką samą, jak w roku 1909.

Produkcya srebra wynosiła razem w roku 1909 ponad 201 milionów unc, w roku 1910 prawie 218 milionów. Meksyk produkuje najwięcej srebra.

Austro-Węgry zaledwie za 1 milion dolarów i zajmują w tej mierze 11 miejsce wśród państw, wytwarzających srebro.

Nowa walcownia rur we Frysztacie. Słychać, że budowa tej walcowni rozpocznie się już niebawem. Wydział gminny odstąpił już potrzebny pod budowę grunt.

Przegląd społeczny.

Kapitalizm mordercą (co minuta — trup lub kaleka). Rok składa się z 525.000 minut, tymczasem statystyka wykazuje, że przemysł amerykański zabija i kaleczy 526.000, to jest co minutę więcej jak jedna osoba.

Rosyjsko-japońska wojna pochłonęła wszystkiego 533.000 zabitych i rannych, tak w wojskach lądowych, jak we flotach, to jest znacznie mniej, niż podczas pokoju w Stanach Zjednoczonych.

Największą ilość robotników, bo około stu tysięcy uśmiercają i kaleczą drogi żelazne, dalej idą kopalnie i stalowy trust. W zadymionym Pittsburgu jeden bywa zabitym, a trzech rannych na każde 59.000 ton węgla, który zładowanym jest w tem mieście. Na każde 7.600 ton wyprodukowanej stali zostaje jeden zabity, nie licząc tego, że znów za każde 70.000 ton wyprodukowanych relsów, znów jeden oddaje życie i 7 zostaje rannych.

Przeszło 300.000 ludzi zostaje ciężko lub lżej okaleczonych przy budowlach; ale statystyka nie notuje tych, co stali się niezdolnymi do pracy lub nabawili się śmiertelnych chorób skutkiem wdychania par ołowianych, lub bronzowych, ile nabawiło się suchot, astmy i ile oślepło w „swetszapach". Przy takich zajęciach nieszczęście przychodzi systematycznie, pomału, i nikt go nie spostrzeże i nie zapisuje.

Miasto New York samo pochłania ofiar 37.000 rocznie, a nie ma ani jednego skyscrapera, przy budowie którego nie postradałoby życia 5—6 osób i dzisięć razy tyle rannych, o mostach niema co i mówić, tam zabitych liczy się na dziesiątki, a rannych na setki rocznie.

Ktoś może powiedzieć, że przy takich samych robotach w Europie dzieje się to samo — ale właśnie, że to nie prawda! We Francyi, Niemczech lub Włoszech, nie tylko że muszą dać odszkodowanie, ale jeszcze kopalnie i fabryki za każdego skaleczonego, jeżeli jest urlopowanym żołnierzem, muszą odpowiadać przed władzami wojskowemi osobno, i z tego powodu dla uniknienia kosztu i kłopotu, zaprowadzono cały szereg przepisów, zmniejszających znakomicie wypadki.

Stany Zjednoczone, wyprawiając ludności taką rzeźnię, niechybnie zbankrutowałyby, najwyżej w ciągu 10 lat, finansowo, handlowo, przemysłowo i pod względem materyału ludzkiego, gdyby nie przypływ setek zdrowych, młodych i nie biednych ludzi, którzy zastępują braki na pobojowisku pracy z procentem.

Poco amerykańscy kapitaliści i rząd mają się kłopotać o taką rzeźnię, kiedy okrętami jak kartofle przywożą ludzi w kwiecie wieku,

na wychowanie i wykształcenie, których koszta ponosi Europa.

Przytem musimy objaśnić, że Polacy pracują przeważnie w najbardziej niebezpiecznych gałęziach przemysłu, zajmują niższe stopnie na kolejach, w kopalniach, hutach i odlewniach, i przy budowach, a zatem największy procent ich ginie lub traci zdrowie.

Kooperacya a bieda. Bertran, znany autor książki o ruchu współdzielczym w Belgii, zestawiając dane o rozwoju stowarzyszeń spożywczych z urzędową statystyką o biednych, zrobił ciekawe spostrzeżenie, a mianowicie: Kiedy angielskie stowarzyszenie miały 100 milionów franków rocznego obrotu, w Anglii na 1000 mieszkańców było 44 biednych. Obecnie, kiedy obrót stowarzyszeń wynosi 2½ miliarda franków, jest 21 biednych na 1000 mieszkańców, a w tych okręgach, gdzie szczególnie rozwinął się ruch współdzielczy, jest tylko 17 biednych na 1000 mieszkańców.

„Żółci" we Francyi.

(Dokończenie).

Ażeby podołać tym różnorodnym zadaniom, syndykaty „żółte" muszą posiadać odpowiednie warunki, mianowicie bogate kasy, i silną organizacyę. Budżet syndykatów „żółtych" przewiduje dwa źródła dochodów: 1) stałe wkładki członków i 2) dobrowolne ofiary osób lub instytucyj postronnych. Składki członkowskie są bardzo niskie, 25 do 50 centymów miesięcznie, przyczem nie są zbyt skrupulatnie wypłacane. Robotnicy, wchodzący w skład syndykatów żółtych, patrzą na swą organizacyę jako na instytucyę poczęści filantropijną, która powinna ich wynagradzać za ich, w pewnym sensie, chwalebne sprawowanie się. Zjawia się w ich umysłach pewne niejasne rozumowanie, które dałoby się ująć w takie zdanie: „jak mam płacić składkę, to pójdę do „czerwonych", nie będą mi przynajmniej wymyślali od zdrajców, a jak jestem tutaj i z „czerwonymi" się nie zadaję, to nie każcie mi płacić". To też składki nie stanowią podstawy finansowego istnienia „żółtych", są nią ofiary dobrowolne postronnych osób i instytucyj. Wszyscy ci, którym wciąż potężniejszy ruch robotniczy wydaje się groźną klęską, wszyscy ci, którym coraz bardziej planowo prowadzone strejki przynoszą mniej lub więcej bezpośrednią szkodę, wszyscy ci, którzy zasadniczo, ideowo zwalczają socyalizm — wszyscy ci niosą owe dobrowolne ofiary do kas „żółtych". Ponieważ jednak są to ofiary a nie składki i dobrowolne, a nie stałe, więc napływają one nierównomiernie, prawie wyłącznie w wypadkach specyalnych, jak strejk, wybory i t. p. W międzyczasie kasy „żółtych" bywają przeważnie puste.

Pod względem organizacyjnym „żółci" nie przedstawiają jednolitej masy. Przedewszystkiem należy odróżnić t. zw. „syndykaty katolickie", które oprócz wyżej wymienionych żądań mają jeszcze jedne, mianowicie obronę ideałów katolicyzmu. Syndykaty „żółte" mają organizacyę wadliwą, niedołężną, nie tworzącą prawie żadnej spójni między poszczególnemi syndykatami. Ogólne zjazdy „żółtych" nie są w stanie wytworzyć tej łączności, która nie znajduje oparcia w dobrze pomyślanej sieci organizacyjnej. Brak im przy tem ożywienia, tak jak gdyby członkom ich zdawało się, że w dostatecznej mierze spełnili swój obowiązek społeczny i narodowy przez to samo, że stali się „żółtymi". Na tę ospałość, brak zapału, obojętność dla sprawy, gorzko żalą się nieliczni przywódcy żółtych. Nadaremnie jednak zagrzewają do czynu, nadaremnie wskazują na przykłady z przeciwnego obozu „czerwonych", „żółci" nie mogą widać zgrupować wokoło siebie energicznych, zdolnych i chętnych do czynu jednostek. Najwybitniejszą postacią, najenergiczniejszym agitatorem, najczynniejszym organizatorem jest znany przywódca „żółtych" p. Piotr Biétry, były robotnik, zegarmistrz, były deputowany. Najlepsze jednak chęci p. Biétry spotykają się często z apatyą ogółu i nie przynoszą pożądanych rezultatów. Tak np. roku zeszłego podczas wielkiego strejku murarzy, mury Paryża oblepione były wielkiemi żółtemi afiszami, w których „niezależny syndykat murarzy" wzywał do pracy w imię interesów robotniczych i ostrzegał przed zbrodniczą agitacyą garstki rewolucyjnych menerów. W afiszach tych zapowiadano, że większość murarzy nie porzuci pracy, gdyż takie postanowienie powzięto na ogólnem zebraniu „niezależnego syndykatu". Okazało się jednak później, że syndykat ów naprędce utworzony przez Biétry, nie podołał swemu zadaniu, że zwerbowani członkowie nie przejęli się swą własną rolą i że oprócz licznych afiszy nie pozostało żadnego śladu z krótkotrwałego istnienia nowego syndykatu.

Nie należy z tego wnosić, że „żółci" nie mają pieniędzy, nie mają organizacyi i wogóle są jakąś nieliczną garstką. Tak nie jest, w niektórych departamentach jak np. na północy Francyi tworzą oni dość zwartą masę, ale w działalności ich niema ciągłości, a w organizacyi ogólnej brak spoistości. Co się tyczy liczbowych danych, to nie istnieje żadna uczciwa statystyka, na której możnaby się oprzeć, gdyż stronnicy „żółtych" przesadzają ich liczebność, przyczem między sobą tak się różnią, że jeden z nich podaje 120 tysięcy jako ogólną liczbę żółtych, a — drugi, — 230 tysięcy, przeciwnicy zaś żółtych lekceważą ich siłę i mają skłonność do zbyt niskiego oceniania jej. Istnieje wprawdzie oficyalna statystyka, ale nie uwzględnia ona charakteru syndykatów, a podaje ogólne liczby; aby więc módz na jej podstawie obliczyć siłę liczebną „żółtych" należałoby odjąć kolejne liczby, odpowiadające sile syndykatów „czerwonych", mieszanych, katolickich i t. d., które znów nie posiadają swej własnej ostatecznie ścisłej statystyki. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę nie liczbowe dane, a wpływ jaki syndykaty „żółte" wywierają, to możemy śmiało powiedzieć, że we francuskim ruchu robotniczym nie odgrywają one wielkiej roli i nawet podczas strejków, t. j. w chwilach największego napięcia, nie są w stanie przeciwstawić się syndykatom klasowym, o ile te są dobrze zorganizowane.

Z klerykalnego bagienka.

Już od dłuższego czasu spostrzegliśmy, że w „Czytelni katolickiej" w Trzyńcu, a względnie w grupie „chrześcijańskiego związku", zbliża się „rewolucya pałacowa". Jasiczek, zaślepiony swoją „popularnością", dzięki której został aż sześć razy prezesem i w dodatku jeszcze „gemeinderatem", zaczął naprawdę wierzyć, że pod względem mądrości mógłby co najmniej ze Salomonem konkurować. Skutkiem tego powstała między jego podwładnymi reakcya.

Nawet najgorliwsi zwolennicy jego i najenergiczniejsi agitatorzy „czarno-żółtej" organizacyi, opuszczają, jak szczury, tonący okręt. Doszło już do tego, że były sekretarz „grupy chrześcijańskiej" — który jeszcze przed kilku tygodniami był korespondentem „Gwiazdki" i „Myśli robotniczej", opuścił sztandar klerykalny, przekonawszy się na własnej skórze o tem, jak „bracia chrześcijanie" umią stosować na swoich wiernych owieczkach miłość chrześcijańską.

Aby ostrzedz tych robotników, którzy w swojej dobrej wierze są dotąd tego zdania, że w „chrześcijańskiej" organizacyi robotniczej mogą doczekać się czegoś lepszego, podajemy następujący fakt pod rozwagę ogółu:

W „Czytelni katolickiej" w Trzyńcu mieści się od kilku miesięcy kasa zaliczkowa, mająca na celu rzekomo pomagać w razie potrzeby biednym przez udzielanie zaliczek lub pożyczki. Prezesem jest oczywiście wszędzie „niezbędny" p. Jasiczek; kasyerem zaś „kościelny" Tomanek. W jesieni zeszłego roku ów sekretarz, bardzo gorliwy członek „chrześcijańskiej organizacyi", miał to nieszczęście, że z powodu dłuższej choroby swojej żony wpadł w nędzę. Wypożyczył więc sobie z tej kasy K 150·—, które mu jednak, z powodu braku gotówki kasowej, (muszą tam zatem mieć „bracia" bardzo silny obrót kasowy) aż w trzech ratach w przeciągu kilku tygodni wypłacono.

Gdy zaś w jesieni sprowadzili sobie „bracia" wagon ziemniaków i kukurydzy, które na dworcu kolejowym sprzedawali, zajętym przy tem sprzedawaniu funkcyonaryuszom płacili po 60 halerzy za godzinę — choć dotąd zawsze lubili się przechwalać, że „bracia" robią wszystko „za darmo". Ów członek był 16 godzin zatrudniony, sądził więc, że otrzyma również tę zapłatę. W tem mniemaniu prosił kasyera Tomanka, żeby należącą się mu kwotę zaliczył na odsetki od jego pożyczki. Lecz dotychczas tego nietylko nie uczyniono, lecz natomiast posłano mu wezwanie do zapłacenia odsetek, i to nie od 150 K, ale od 300 K. Zdumiony zapytywał się p. Tomanka, jak mogli mu „bracia" zrobić ze 150 K pożyczki dług K 300. Odpowiedziano mu, że pan prezes powiedział, „że jemu się zdaje", iż wypłacono mu 300 K — więc we wszystkich księgach przekreślono cyfrę 150 i obok tego napisano 300, o czem ów członek na własne oczy w księgach się przekonał. Sprawa ta będzie jeszcze w sądzie wyjaśnioną. Z powyższego przykładu widać, że w tej „chrześcijańskiej" kasie jakoś dziwnie prowadzą księgi, skoro „na zdanie prezesa" zwiększa się dług członka o 100 procent. Niech to będzie przestrogą dla tych naiwnych ludzi, którzy, nie wiedząc z jakimi „prezesami" mają do czynienia, siadają im na lep. Najcharakterystyczniejszem w tem wszystkiem jest to, że według orzeczenia „rewizyi", znaleziono „wszystko w porządku". O gospodarce „braci" w ogóle, jak o „Czytelni", tak o ich „Związku", możnaby spisać całe szpalty. Mamy jeszcze całą masę takich materyałów, które właśnie ich członkowie znoszą nam, nie mogąc już wytrzymać rządów pewnej „trójki hultajskiej" z panem prezesem na czele. Słyszeliśmy o tem, że w sprawach czysto prywatnych korzystano z funduszu związku na „obronę prawną" i t. p. rzeczy.

Powszechnie też już opowiadają o tem, że liczba członków klerykalnej organizacyi ogranicza się na tych ludzi, którzy nie z przekonania, lecz z całkiem innych, bardzo materyalnych powodów, do niej jeszcze należą. Żalą się dalej „bracia", że pan prezes jakoś nie może zdecydować się na zwołanie walnego zgromadzenia. W zarządzie „Czytelni" zasiadają zaś ludzie, którzy całkiem jawnie są zwolennikami innych stronnictw, na przykład „Ślązakowców", tak, że tylko większością jednego głosu przeszkodzono wyrzuceniu „Sokoła" z „Czytelni", a natomiast głośno mówi się o umieszczeniu tamże żółtego „Arbeiterverein"!

Z warsztatów i fabryk.

Grzegórzki. Rysownik Baścik, który w nowej fabryce Zieleniewskiego zajmuje miejsce nadstawnika, obchodzi się z robotnikami w sposób brutalny. Robotników trąca, wymyśla od durni i innych ładnych słówek, których tutaj pisać nie możemy. Dziwić się wprost należy, że robotnicy starsi do tej pory zachowują zimną krew i z tym młokosem nie zrobili porządku. Niech tylko Baścik dalej bryka, a zobaczymy, jaką zrobi minę, gdy napiszemy historyjkę o nitach w Radymnie.

Pan Zieleniewski obowiązany jest pouczyć takiego młokosa, jak ma się z robotnikami obchodzić.

Trzyniec. We walcowni („Grobstrecke") jest majstrem p. Kasznik mł., jeden z czystokrewnych „czarnożółtych" naganiaczy. Człowiek ten jakkolwiek pod względem kwalifikacyi fachowej potrzebowałby jeszcze dużo nauki, cierpi

na „manię wielkości“ i swoją niedołężność pod tym względem stara się wynagrodzić przez szykanowanie robotników i brutalność wobec tychże, tak że jest on dziś jednym z najbardziej osławionych awanturników w hucie. Słysząc go nieraz krzyczącego na całe gardło — zdawałoby się, że ani huk walców nie jest w stanie zagłuszyć jego tenoru. — Lecz oprócz tego, że w ordynarny sposób wymyśla robotnikom, to już nawet i bić poczyna. Niedawno naprzykład robotnika B u r e c k i e g o uderzył tak, że tenże zwalił się na plotnię i szczęście, że nie uderzył głową w żelazną, obok leżącą plotnię, gdyż wtedy mógłby się napewno zabić.

Robotnicy we walcowni powinniby jednak w energiczniejszy sposób niż dotąd bronić się przed takiemi szykanami i wstąpić jak jeden mąż do swojej zawodowej organizacyi, ażeby takim Kasznikom odebrać możność bicia robotników. — Dyrekcya hutnicza zaś powinna takiego człowieka jak K a s z n i k pouczyć, że nawet „czarnożółtemu“ naganiaczowi nie wolno znęcać się nad robotnikami.

Trzyniec. Wszędzie w całej okolicy słychać już od przeszło dwóch lat, że w hutach „Austr. gwarectwa hut i kopalń“ panuje kryzys. I rzeczywiście, od przeszło dwóch lat widzimy ciągłe wydalanie robotników, obrywanie płac i „oszczędność“ pod każdym względem. Lecz to jest tylko widok po jednej stronie karty.

Jeżeli bowiem odwrócimy ją na drugą stronę, to zobaczymy, że to „oszczędzanie“ i ten „kryzys“ tylko parawan po to, żeby módz zakryć bezprawie, jakie gwarectwo na swoich robotnikach popełnia. Potrzeba tylko przejrzeć bilans gwarectwa za rok 1910 i można zobaczyć, że w tym „ciężkim roku kryzysu“ wynosił czysty zysk 3,362.748 K i wypłacono 11% d y w i d e n d y c z y l i 44 K o d j e d n e j a k c y i, (w roku 1909 40 K od akcyi) i że o g ó l n y d o c h ó d T o w a r z y s t w a p o d n i ó s ł s i ę w tym roku okrągło o **750.000 K,** zaś c z y s t y z y s k o **277.307 K.** Na oddział hut żelaznych przypada podwyższenie zysku o **350.000 K,** przyczem samo sprawozdanie gwarectwa przyznaje, że r o z s t r z y g a j ą c y m m o m e n t e m p r z y o s i ą g n i ę c i u t e j p o d w y ż k i z y s k u b y ł o z n a c z n e z m n i e j s z e n i e s i ę k o s z t ó w p r o d u k c y i. Przy tem jeszcze trzeba zauważyć, że kapitalistyczne pijawki cieszą się tem, że w przyszłym roku zysk się znacznie podniesie, ponieważ w tym roku na budowę nowych szybów i „rekonstrukcyi“ zakładów hutniczych wydano olbrzymie sumy.

Jak widać, robią kapitaliści świetne interesa i wcale „kryzysu“ nie odczuwają, za to robotnikom coraz to gorzej się powodzi.

Ze sądów przemysłowych.

Spłata zaliczek, udzielanych robotnikom lub urzędnikom. Sąd przemysłowy w Wiedniu wydał niedawno ciekawe orzeczenie co do spłaty zaliczek udzielanych robotnikom przez pracodawcę.

Robotnik zapozwał swego służbodawcę przed sądem przemysłowym o zapłacenie zaległej płacy w kwocie 29 K Pozwana firma uznała słuszność zaskarżonej pretensyi, zarzuciła atoli, że skarżący robotnik pobrał zaliczkę w wysokości zaskarżonej pretensyi, która to zaliczka miała być spłaconą (umorzoną) przez potrącenie robotnikowi z płacy tygodniowej raty, wynoszącej 3 kor., a ponieważ zaliczka w chwili ustąpienia robotnika z pracy nie była umorzoną, przeto zatrzymała pozwana firma robotnikowi należącą mu się płacę w wysokości pobranej, a nie umorzonej zaliczki.

Sąd przemysłowy w Wiedniu nie uwzględnił zarzutów pozwanej firmy, przychylił się do żądania skargi powoda i zasądził firmę na zapłacenie zaskarżonej pretensyi.

Sąd przemysłowy umotywował wyrok swój w sposób następujący:

Zaliczka udzieloną i pobraną została pod warunkiem, że z płacy robotnika będą potrącane umówione raty tygodniowe. Firma udzielając zaliczki, nie zastrzegła sobie przy udzielaniu tejże prawa potrącenia całej zaliczki odrazu na wypadek natychmiastowego rozwiązania stosunku służbowego, t. j. przed umorzeniem udzielonej zaliczki.

Zdaniem sądu przemysłowego jest wątpliwem, czyby robotnik zgodził się na powyższy warunek natychmiastowego ściągnięcia zaliczki z płacy w razie wcześniejszego rozwiązania stosunku służbowego, gdyż robotnik miał właśnie w tem interes, by zaliczka tygodniowa ratami, a nie odrazu umorzoną została.

Z tego powodu nie może firma zdaniem sądu przemysłowego potrącić sobie z płacy całej zaliczki, lecz tylko umówioną tygodniową ratę w kwocie 3 K.

Rozmaitości.

Trusty są rekordem gwałtu. Przed najwyższym sądem w Stanach Zjednoczonych rozgrywa się obecnie ostatnia scena potężnej walki gospodarczej. Rozchodzi się o byt albo niebyt trustu naftowego „Standard Oil Co“. Na podstawie ustawy przeciwtrustowej Shermanna wkroczył rząd przeciw temu trustowi i żąda rozwiązania tegoż. Najwyższy sąd ma teraz wydać wyrok ostateczny.

Na ostatnich rozprawach sądowych podał zastępca trustu naftowego, Millburn, pogląd na historyczny rozwój tego stowarzyszenia na wielkość organizacyi i działalność trustu. Wskazał na życiorys Rockfellera, który stworzył „Standard Oil Oo“, i ogłosił, że mężowi temu należy się wdzięczność za stworzenie tego dzieła; ale zamiast tego ściga go rząd skargą. Na to odpowiedział zastępca rządu, że uznaje energię Rockfellera, ale trust jego mimo wszystko stanowić chce „rekord gwałtu“. Gwałtownymi środkami powołano „Standard Oil Co“ do życia a dzisiaj wisi jako grożąca chmura nad całym krajem“.

Wyczekiwanie na wynik procesu jest wielkie, gdyż w razie zasądzenia wysunęłyby się skargi przeciwko innym trustom. Dlatego przypuszczają, że trustowcy niebo i ziemię poruszą, aby uzyskać wyrok korzystny dla oskarżonego trustu. A że sprawiedliwość nie jest dzisiaj ślepą, umiejąca ocenić silne argumenty monarchów mamony, to zapewne i teraz się trustowcom uda wyjść zwycięsko z tego procesu.

„Rekordem gwałtu, który jako grożąca chmura wisi nad krajem“, nazywa prokurator amerykański trustów, na którego czele stoi Rockfeller. To samo da się powiedzieć o wszystkich innych trustach. Także i w Niemczech kroczymy olbrzymiemi krokami ku trustom. W procesie Radbodzkim nazwał prokurator Hartmann rozwój górnictwa nad Ruhrą amerykańskim. Niebezpieczeństwo połączenia się przemysłu w trusty wykazywali już dawno niektórzy przezorni ekonomiści i przestrzegali przed nim.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Baden (firma **H. Heim**, fabryka pieców); **Reinfeld nad Gölsą** (firma **Grundmann**); **Linz** (warsztaty statków firm **Stablimento teenico**); **Reichramming** (firma **Sommer**); **Reichenberg** (firma **„Raf“** (fabryka automobilów); **Laa ad Thaya** (firma **Józef Hirsch. Serajewo** (firma **Racher i Babic**); **Ettlinger i Pforzheim** (firma **Chepp**).

Ślusarze kas żelaznych: Wiedeń (fabryka **Ignacy Patzak** XVIII Edwardgasse 4).

Kowale: Wiedeń (wszystkie kuźnie i warsztaty);

Mosiężnicy: Wiedeń (firma **J. Mitoschinka.)**

Szlifierze metalowi: Marienthal około Ołomuńca (firma **„Morawiawerke“ Machanek et Comp.)**

Blacharze i drikerzy: Wiedeń (firma **R. Beyer** VI. Gumpendorferstr. 83). **Zittau**, Saksonia (firma **Paweł Wolf**, fabryka blacharska i ornamentów). **Laa nad Thają** (firma **Józef Hirsch.)**

Grawerzy: Wiedeń (firma **Lederer i Berann**, fabryka guzików, XVI. Nobilegasse).

Odlewacze: Duxe i Tannwald (firma) **Fr. Nikl**, odlewarnia żelaza.

Metallschläger: Gros Schönau, Zittau i Jonsdorf, (Saksonia) (wszystkie fabryki).

Robotnicy okrętowi: Linz (firma **Stablimento teenico).**

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne:

Franciszek Z a c h kowal, nr 61.788 ur. 29 grudnia 1881 w Dobrawitz, wstąpił 27 1910 w Trauteau. Alojzy W a i t z pomocnik, nr. 55.099, 1 października 1882 we Wiedniu, wstąpił 30 października 1909 we Wiedniu XVI/4. Janos W a l e v i c z metalowiec, nr. 135.378, ur. 10 grudnia 1883 w Szabadka, wstąpił 25 września we Wiedniu VIII/1. Karol N e b e n f ü h r kowal, nr 151.049, ur. 11 listopada 1870 w Pessitz, wstąpił 22 maja 1907 we Wiedniu VIII/2. Riehard O b e r v a u c h e r ślusarz, nr. 192.490, ur. 19 sierpnia 1879 w Wirtsdorf, wstąpił 5 lutego 1910 w Gracu II. Karol Ł a b u t szlifierz, nr 56.526, ur. 13 marca 1891 we Wiedniu, wstąpił 13 kwietnia 1910 we Wiedniu XIV/2. Jan S t e n z e l pomocnik, nr 58.983, ur. 24 czerwca 1868 w Nieder Hermesdorf, wstąpił 30 sierpnia 1904 we Wiedniu X/1. Marcin M i c h e l ślusarzr 107.848, ur. 10 sierpnia 1882 w Glinzendorf, wstąpił 20 sierpnia 1910 w Stadlau.

Zwraca się uwagę wszystkich kierowników stacyj płatniczych, i kasyerów grup miejscowych, by na powyższe legitymacye żadnych zapomóg nie wypłacali.

WYKLUCZENIE.

Za szkodliwą działalność przeciwko organizacyi Związku metalowców został były członek nr centr. 182.369 grupy Drohobyckiej Stefan Greiner ze Związku wykluczony.

Dzień kobiet.

Na międzynarodowej konferencyi socyalistycznych kobiet, odbytej w sierpniu 1910 r. w Kopenhadze, uchwalono urządzić we wszystkich krajach cywilizowanych w pewnych oznaczonych terminach demonstracye na rzecz równouprawnienia kobiet t. zw. „dnie kobiece“. W Austryi i w Niemczech pierwszy taki „dzień kobiet“ odbędzie się **19 marca b. r.** Organizacye polityczne i związki zawodowe wzywają na dzień ten towarzyszki i towarzyszów do demonstracyjnych zgromadzeń pod hasłem: Równe prawa polityczne dla wszystkich! Prawa wyborczego dla kobiet!

W Austryi pracuje blisko 4 miliony kobiet w przemyśle, na roli, w chałupnictwie, w gospodarstwie domowem, w handlu itd. Prawie dwa miliony matek opuszcza rano swoje dzieci i gospodarstwa, idzie do pracy zarobkowej, żeby pracą swoją bogacić przedsiębiorców, a dla siebie i dzieci zdobyć kawałek chleba. Widzimy, że zarobki mężów nie wystarczają na utrzymanie rodziny i nędza wypycha matkę z domu.

19 marca wyruszą kobiety w całej Austryi, przejęte jedną myślą: zdobycia praw politycznych, bez których człowiek nie jest pełnym człowiekiem. Kobiety muszą uzyskać głos w prawodawstwie, muszą mieć prawo stanowienia na równi z mężczyznami o potrzebach ludu. Uginając się pod ciężarem podatkowym i wypływającej z tego drożyzny, muszą szukać środków zaradczych na cierpienia i nędzę ogólną i specyalnie kobiecą. Żądają kobiety ustawodawstwa ochronnego dla kobiet ciężarnych, żeby nie musiały pracować do ostatniej chwili i rodzić nieżywe, albo niezdolne do życia dzieci. Dla położnic bezpłatna pomoc lekarsko-akuszeryjna i dostateczne wsparcie z funduszów publicznych.

Dla dzieci robotniczych żądać musimy opieki, kiedy ich matki pracą swoją wzbogacają społeczeństwo. Żądamy ubezpieczenia na starość, dla wdów i sierot.

Te żądania rozbrzmiewają w szeregach robotniczych, a do ich urzeczywistnienia muszą się przyczynić i kobiety, walcząc o prawa dla siebie. Świadome swego stanowiska klasowego wiedzą, że bez praw politycznych nie zdobędą potrzebnych dla walki z wyzyskiem warunków, nie zdobędą lepszego jutra.

Właściciel· Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Andrzej Teller. Drukarnia Ludowa w Krakowie